

*Boatkowski*



Jadwiga z hr. Zamoyskich

Księżna

SAPIEŻYNA



LWÓW.

1890.



4

# MOWA ŻAŁOBNA

wypowiedziana przy złożeniu do grobu zwłok

ś. p.

Jadwigi z hr. Zamoyskich księżnej Sapieżyny

w kościele Krasieżyńskim

dnia 2. kwietnia 1890 r.

przez

**X. Stefana Bratkowskiego T. J.**

---

342680



K. 2206/64

„Mocna jest jako śmierć miłość.“

Pieśń Salom. R. VIII.

Czemuż Żałobni Słuchacze stojąc wobec tej trumny, przy tem sercu, co już tętnem życia na ziemi bić przestało, mówię o miłości? „Mocna jest jako śmierć miłość“. O, bo te słowa pisma św. li tylko znajduję w obecnej chwili w mem sercu, w mej myśli i pamięci. One bowiem mi wypowiadają całe życie, odsłaniają całą głębokość serca, one są znamieniem wszystkich czynów ś. p. Jadwigi z hr. Zamoyskich księżnej Sapieżyny. Bo powiedzcie wy, coście ją znali, czy jej życie całe nie było stałym objawem tej mocnej miłości Boga, rodziny i ojczyzny? Cóż bardziej cechuje tę piękną postać jeżeli nie miłość? A to do tego stopnia, że nawet w tej chwili, gdy śmierć jej duszę z pośród nas unosząc takim bolem serca wszystkich przenika, ja więcej czuję się zniewolony mówić o jej miłości, niżeli dać wyraz wszystkim wspólnej boleści, bo ta jej miłość i śmiercią się nie kończy, ona to będąc duszą jej życia na ziemi, niezwykłą śmiercią żyć nie przestanie przed Bogiem i ludźmi. Nawet gdy patrzę na tę trumnę skromną, czarną, wśród kwiatów i świateł, na ten brak zupełny przepychu i blasku tego świata, który nie śmie niejako zbliżyć się do zwłok tej wielkiej niewiasty, to mi stawia żywo przed oczy to wielkie serce, jego miłość ku Bogu, zapomnienie o sobie, poświęcenie dla wszystkich; że znów powtarzam z głębi serca mego: „Mocna jest jako śmierć miłość“. A gdy widzę obok tej trumny tylu książąt Kościoła spieszących z Ofiarą i modlitwą za jej duszę, te trzy pokolenia w cichej boleści otaczające drogie te zwłoki, — te liczne zastępy jakby wysłańców wszystkich dzielnic Polski naszej, zbiegających się by oddać ostatnią posługę tej prawdziwej chrześcijance i Polce, znów mi te same słowa przychodzą na

usta, że „Mocna jest jako śmierć miłość“. Bo cóż zgromadza obok tej trumny przedstawicieli Kościoła, rodziny i Ojczyzny? O, zaiste, zwołuje tu wszystkich także mocna miłość, co żyje w naszych sercach dla ś. p. Jadwigi. Więc niech mi wolno będzie przy tych zwłokach, ku chwale Boga i zbudowaniu Waszemu, mówić o tej potrójnej miłości: Boga, rodziny i Ojczyzny, co ogniem św. płonęła w sercu nieodżałowanej pamięci ks. Jadwigi Sapieżyny.

Najprzód widzimy w jej sercu tę miłość Boga, ten zapał św., co duszę jej całą zwraca ku Bogu, jako istocie najgodniejszej ukochania. Miłość ta wynika z poznania Boga jako dobra, piękna i prawdy. Jest ona mocną jak ogień co nie gaśnie ale wciąż się rozszerza, niszcząc zapory, trawiąc wszelkie przeszkody. Komuż ona tę miłość zawdzięcza? Najprzód samemu Bogu, On to ją ognistem tem sercem obdarzył, a przez Kościół wszczepiając jasność wiary, usposobił tę duszę do miłowania siebie. Następnie to wpływ jej Matki, o, tak niezawodnie. — Zofia z ks. Czartoryskich Ordynatowa Zamoyska, nietylko wielka rodem i stanowiskiem, ale jaśniejąca blaskiem cnót iście chrześcijańskich, zapoznaje tę duszę z Bogiem, zbliża ją do Stwórcy swego, czuwać nie przestanie nad wzrostem i rozwojem tej miłości w sercu swej córki. Przeto serce to zawczasu szuka Boga i rwie się do Niego przez modlitwę, a modlitwę prawdziwą, co oświeca rozum, zagrzewa i hartuje wolę, taką to bowiem modlitwę widzimy w każdej chwili życia ś. p. Jadwigi wznoszącą się z jej serca do nieba. Modli się w wieku młodym, modli się jako żona, jako matka wymadla łaski dla dziatwy swojej. Modlitwa jej siłą w cierpieniu, modlitwa światłem w ciemnościach, osłoda w boleści, modlitwa wreszcie zajęciem i ostatniem tchnieniem jej życia. Miłość jej wciąż szuka Boga, a znalazłszy Go, tu już na ziemi w miłośnem utajeniu pod osłoną chleba, wiedzie z zapałem i pokorą do Komunii św., a im częściej łączy się z Bogiem swoim, tem zupełniej rozłącza się ze światem i żyje coraz bardziej zapominając o sobie, a poświęcając wszystko Temu, co do jej serca przychodzi, by ten płomień św. wzniecać i utrzymywać. Siła miłości i prawda jej cała polega wedle słów Zbawcy, na zachowaniu przekazania i praw Jego. Pojęła to ś. p. zmarła, bo wyrocznią jej życia i normą postępowania było prawo Pańskie w każdej życia dobie, a więc jako matka i pani stanęła na straży przykazań w rodzinie i ognisku domowem. Ztąd to w niej ta rzadka zaiste prostota

i siła wiary, ztąd uległość Kościołowi godna naśladowania. Tak rozmiłowawszy się w Bogu, ukochała nad wyraz to co Boże, co Jezusowe, a cóż ściślej należy do Jezusa jak Kościół św.?! Przeświadczona głęboko, że Kościół jest dziełem Jezusa Chr., które On umiłował i Siebie nam przez nie postanowił dawać, dziełem przez które spełnia On w biegu wieków posłannictwo Swe do serca ludzkości całej, jemu oddaje serce całe, z jego życiem zespoli życie swe na zawsze. Wszystkie koleje, jakie Kościół przechodzi, nie są wypadkami, które po za nią się spełniają, ale czemś co w niej samej się dzieje, czemś, co najżywiej w sobie odczuwa. Wygnania i uciski Namiestników Chrystusa, płacz rodaków gnanych za wierność Kościołowi na Sybir, krew Podlasia, przemoc w Poznanskiem, to wszystko staje się jej własnem cierpieniem, wywołującym z jej serca zakłęcie błagalne o pomoc do Boga, gotowość do wszelkiej ofiary, poświęceń i czynów. Cóż jeszcze żał. Słuchacze posiada Kościół katolicki najdroższego? O, bez wątpienia Najśw. Sakrament; więc jakże ona pragnie tego Jezusa utajonego uczcić, jak panowanie Jego rozszerzać?! Patrzcie żał. słuchacze, patrzcie, oto wszędzie prawie gdzie jej ręka zgromadzi nieszczęśliwych, lub gdzie serce jej przytuli jakakolwiekby biedę, tam zawsze znajdziecie choćby najskromniejszy Ołtarz, na który Jezus z nieba zstępować będzie codziennie, choćby ubożuchny przybytek, w którym wśród serc cierpiących i kochających mieszkać na ziemi nie przestanie!! Wszystko co wchodzi w skład Kościoła jest przedmiotem jej miłości i szacunku, ztąd to poszanowanie w niej dla duchowieństwa, ta gorąca przychylność dla zakonów, ta gotowość i uczynność w podejmowaniu spraw świętych. — Czemu? Bo jej serce obejmuje wszystko co Boże, co od Boga nam dane, co nam Boga przedstawia, co do Boga prowadzi. Czy wiecie żał. słuchacze kiedy jej miłość ku Bogu do szczytu swego się wzniesie, kiedy w całej potędze się ukaże? Oto w cierpieniach, w boleści, w tęsknocie, t. j. pod krzyżem i na krzyżu. Odkąd Zbawiciel obrał dla Siebie krzyż by dowieść przezeń Swej miłości Ojcu niebieskiemu i ludziom, odtąd wszystkie dusze miłujące Boga i umiłowane przez Niego, także na krzyżu i przez krzyż t. j. przez cierpienia i ból mają złożyć dowód niezłomnej miłości Panu swojemu. O, jakże mocna jest jej miłość, skoro te wszystkie krzyże, a tyle ich przez życie niesła, nie zagasiły płomienia miłości w jej sercu, nie oddaliły od Boga, ale przeciwnie, oddały ją całą Temu,

który tak to kochające serce cierpieniem doświadczać raczył! Wszystkie cierpienia ziemskie, wobec cierpien matki bledną i maleją. Nikt tak na ziemi nie kocha jak matka, to też nikt tak nie cierpi jak matka. Ledwo przy jej sercu pod tchnieniem tej gorącej miłości rozwijać i wzrastać poczynają dziecię, poznawać ojca, tulić się do matki, składać rączka do Boga, a oto Pan woła na dziecko: „Pójdź do Mnie“, i dziecię słabnie, jak kwiatek powoli usycha w objęciach strwożonej matki, ona walkę wypowiada niemocy, stając w obronie swej własności... Lecz darmo. Poznając już śmierć, co zimną swą dłoń wyciąga, by unieść w inne światy jej szczęście całe, już zaprzestaje walczyć — czemu? Albowiem rozumie ona, że to Pan życia i śmierci, chce mieć jej dziecię — przy Sobie. Wejdźcie w to serce, w walce między Bogiem a dzieckiem, między miłością Boga a dziecka swego; lecz miłość Boga zwycięży, bo choć bolejąc wszakże bardziej jeszcze miłując, posłuszna oddaje tak dziecko po dziecku, Bogu swojemu, aż odda ich pięcioro!

A mimo takich boleści niezbraknie jej miłości, by wciąż oddając, kochać nieustannie Tego, co jej dał na to dzieci, by otrzymać od niej aniołów. Lecz oto dwie córki dorastając, stają się tej matce pociechą i siłą, uśmiechem życia, bodźcem do poświęceń, chwałą przed ludźmi, nadzieją na starość, — ach, one przy niej już zostaną! Ale widać, że nie na ziemi tylko w niebie im Bóg mieszkanie przeznaczają, bo i te cicho odejdą, jak gwiazdy pogasną, a matka zostanie z tęsknotą w sercu, z modlitwą poddania na ustach, znów z nowym grobem w życiu... i jeszcze kochać nie przestanie! Czemu? Gdyż ona po nad dzieci, nad życie, nad szczęście, nad wszystko umiłowała Boga. On je bierze, więc ona oddaje. I tak siedm gwiazd gasnąc na ziemi, zajaśniało blaskiem chwały przed obliczem Boga. Siedm krzyżów ugodziło w serce matki, siedm grobów w spuściźnie zostało jej po ukochanych. A ona nie pyta czemu, ale milczy, nie wyrzeka, ale kocha, nie rozpacza, ale działa, — dla kogo? Dla Tego, który jej to szczęście odebrał na ziemi, by tem większą chwałę zastała w niebie. I tak te walki i bole, te mogiły i krzyże, rozwinięły w niej miłość, a miłość to jej życie, ono poczęło się na ziemi przy krzyżu, by potem wieki trwać przy Bogu — w niebie. Teraz rozumiecie mnie *Żał. Słuchacze*, czemu patrząc na tę trumnę, stojąc przy tych zwłokach, zawołałem do was: „Mocna jest jako śmierć miłość“, a „pochodnie



jej — mówi dalej pismo — to pochodnie ognia i płomieni“.

Im czyje serce goręcej bije dla Boga, tem szczerzej oddaje się ludziom, i tylko ten całą prawdą miłości zdolny ukochać ludzi, im bliżej sercem stoi przy Bogu.

O ile to twierdzenie ewangelii weszło w czyn życia ś. p. Jadwigi, niech nam pokaże jej miłość ku rodzinie. Co jest siłą zespalającą rodzinę, osobliwie chrześcijańską? Bez wątpienia jest nią serce! Serce, a więc to ta potrzeba miłowania, potrzeba nie błyszczenia, ale zapomnienia o sobie, nie używania, ale poświęcania się i oddawania zupełnego — byle wzajemnie, byle na zawsze. Centrum rodziny stanowią dwa serca, męża i niewiasty związane na czas i wieczność uczuciem przewyższającym wszystkie inne swą wzniosłością, głębokością i trwaniem. Takim to węzłem związana była ta, po której stracie dziś płaczemy, z małżonkiem swoim nieodżałowanej pamięci ks. Leonem Sapiehą. Od chwili gdy mu oddała rękę, poświęciła mu też serce i życie swoje, zapomniała o sobie, by jemu stać się wszystkim — zawsze i wszędzie. Dlatego to ona towarzyszką jego tułactwa, ona pomocą w ciężkich zapasach życia, łamanego ciosami ukochanej ojczyzny. Ona siłą w jego pracy po powrocie do nieszczęśliwego kraju, ona pociechą kojącą rany serca, gdy ten ojciec płacze na grobach dzieciaków swoich, ona chwałą jego domu, który się stanie domem całej Polsce otwartym. Ona podpora w jego starości, ukojeniem chwil ostatnich życia, aniołem modlitwy i pieczy w godzinie skonu; — a potem znów zboliała, znów tęskna już za nim do ostatniego dnia swojego żywota pamięcią, ofiarą i modlitwą, z nim złączona duchem, żyć nie przestanie w jego miłości. Z tych dwojga serc miłujących się w Bogu, spływa światło i ciepło miłości wprost na serce syna. O, cóż to za miłość tej matki ku jednemu z ośmiorga dzieciaków pozostałemu synowi? Miłość w niej macierzyńska, to miłość pełna zaparcia, pracy i troskliwości, ale to miłość, co staje się źródłem jej pociechy, a dlatego tak wielka, bo z Boga i w Bogu. Widać, że taką była, bo tak chowała syna, by nie przestał być dzieckiem Boga, tak prowadziła, by Go miłował, tak go strzegła, aby i on Boga kochał. Czy sądzicie Żaś. Słuchacze, że ja ośmielę się roztworzyć wam dzisiaj to wielkie serce, jako serce miłującej matki, czy sądzicie, że się poważę was wtajemniczyć w harmonię tych dwóch serc, miłujących się nietylko miłością krwi, ale rozu-

mieniem się dusz? O, nie zaiste! nieśmiałybym tej struny tykać, lękałbym się to błogie a święte uczucie przyodziać w moje zimne słowo, więc chyba to tylko powiem, że takiej miłości, sama śmierć nie jest w stanie przeciąć ni zmniejszyć, ani czas stłumić nie zdoła.

Matka z nieba miłować wciąż będzie syna na ziemi, a syn nie mając tego serca przy sobie, póty tęsknić nie ustanie, aż przyjdzie chwila, która połączy ich na wieki. Czy chcecie Żał. Słuchacze, bym wam mówił o miłości tego serca ku najbliższej rodzinie? Ach, przecież ta rodzina, to znów co najbliższe synowi, to jego żona, to dzieci i wnuki jego, więc syn wszystkich swoich z sercem matki zespoli; a widać że ich kochała i kochaną była, skoro jej duch zdołał przeniknąć ich serca, jej wiara odbiła się w ich duszach, jej zasady w ich życiu, jej wpływy w ich postępowaniu — a więc miłowała i była miłowaną, gdyż tylko miłość prawdziwa serca pociąga i wolę skłania; powtarzam, mocna to miłość, co wszystkich prowadzi i zbliża do źródła miłości, t. j. do Boga samego. Miłość jej serca rozszerza swe koło, obejmując i krewnych i znajomych, równych i niższych i zdoła wszystkich nietylko skupiać przy sobie, ale nadto zacierać różnicę stanu i położenia, — tak, bo miłość ma tę własność, że podnosi a nie odtrąca, poprawia a nie gardzi, jednoczy a nie rozprasza.

Świat nieraz w nas wmawia, że miłość Boga i wpływ Kościoła oziębia serce dla ludzi, a osobliwie wystudza miłość ojczyzny, czyniąc nas nieczułymi na jej sprawy, potrzeby i bole. Jednak gdy patrzymy w serce, w życie i czyny ś. p. zmarłej, jawnie nam ukazuje się ta prawda, że właśnie w niej ta ognista miłość Boga i przejęcie się duchem wiary, wydały te wielkie, rzadkie i trwałe dowody najgorętszej miłości ojczyzny. Jej serce w zaraniu życia przesiąkło tą głęboką miłością dla Polski, dla jej spraw i losów i rychło przejęło się czcią prawdziwą dla wszystkiego co polskie, co nasze, a dobre, a święte. To uniosła w życie z gniazda swego, to ukochała w ojcu swoim, tego nauczyła się od matki swojej — to odziedziczyła z rodu swojego — bo któż z nas nie zna Zamoyskich! Któż nie kocha tego rodu, co krwią i chwałą zapisał się na kartach dziejów naszych? Te uczucia znalazła w mężu swoim i w jego rodzinie. Przebywając często w Puławach, w tej świątyni narodu, wśród serc, które całą siłą ukochały Polskę, rozmiłowała się w przeszłości naszej i nie przestawała nigdy myśleć i działać dla przyszłości

narodu swego. To też jej miłość dla Polski była ciągłym czynem, pobudzając ją do oddawania wszystkiego dla jej pożytku z rosnącym poświęceniem i zapomnieniem o sobie. Ale ta miłość to i krzyż jej, to ból jej. Ledwie w spokoju parę lat przy sercu męża spędzi, wtem Polska woła o ratunek — więc daje jej męża, daje jego bezpieczeństwo i życie, a tem samem swe szczęście. Sprawy Polski żądają pomocy — więc niesie swe mienie, do skarbu narodu rzuca swe klejnoty; nieprzyjaciół pozbawi ich dóbr i włości, ona odda to wszystko, bo miłość taka to ofiara ciągła.

Mąż wraca z pola bitwy, a ona z tułactwa, łączą się te dwa serca by bronić Polski, by strzedz jej ducha. Ale czem? Własną pracą, poświęceniem i życiem. Nie troszczy się ś. p. Jadwiga, że ich tu w Galicyi nic nie czeka, bo mienie oddane lub wydarte, a serce zbolełe i samotne, ale podaje dłoń mężowi i spieszy tu, na tę cząstkę Polskiej ziemi, a za niemi podaży i błogosławieństwo Boże. Wraca na ziemię ojców swoich, bo ta ziemia smutna i rozdarta; ona czuje, że tej ziemi dziś matki trzeba.

Żał. Słuchacze, gdyby w owej ciężkiej dobie zstąpił był widomie z niebios anioł jasny i ukazał się oczom łzami zalany, niosąc ulgę sercom zbolełym, ratunek odartym i zubożałym, otuchę chorym, opiekę niewiastom i dziatkom, czyby to zjawienie nie stało się dla nas faktem pamiętnym? Czyby nie obudziło wdzięczności ku dobremu Panu? O, bezwątpienia! Ale Bóg choć nie cudownie, lecz miłosiernie postąpił wówczas z nami. On to posyła nam niewiastę, matkę, w której sercu płonie miłość Boga i Polski, ona odczuje w sercu swem wszystkie nędzy narodu, zrozumie płacz jego, wniknie we wszystkie rany i potrzeby ówczesne, jak matka nad dziećmiem pochyli się, niosąc to, co li tylko serce matki dać może.

Tą niewiastą-matką stała się nam ś. p. Jadwiga. Zaraz na wstępie uderza ją nędza ukryta rodzin wielu, nędza, co się sroma wyciągnąć dłoń żebraczą, co kryje nieraz pod szatą pozornej mierności nagość niedostatku, co chwyta się pracy, ale ta praca nie jest w stanie nasycić i odziać. Więc ś. p. Jadwiga przystępuje do dzieła: ta miłość jej porwie i zapali serca niewieście i pod te strzechy ubogich, na poddasza do zziębłych, do pomieszek głodnych, do łoża umierających, ona pierwsza pospieszy, a za nią rozumiejące ją dusze podaży ze słowem wiary i sercem pełnem miłości, z datkiem pomocy i to nie raz lub dwa, ale tak już odtąd zawsze będzie, gdyż

takiem jest zadanie do dziś dnia istniejącego we Lwowie. — towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo. Płacz i jęk znowu rozlega się po tej naszej biednej ziemi: „Rachel płacząca synów swoich... iż ich nie masz“. A czemuż? Bo to nie wróg już morduje i pali, to nie tyran żaden rozlewa krew ojców i braci, ale brat niszczy mienie brata, syn targa się na życie ojca, na spokój matki. To rzeź galicyjska! Na tem tle ognia i krwi — wśród ryku morderców i jęku mordowanych, widzisz dwie postacie... kapłana z krzyżem i ogniem słowa Bożego, co lud rozszałały nienawiścią uciszy i do stóp krzyża z żalem i skruchą przywiedzie, to nasz apostoł ukochany O. Karol Antoniewicz; a druga postać, to postać niewiasty, tulącej wdowy i sieroty pomordowanych; wdowy zgromadzi i przytuli w „Domu pracy“, sieroty osłoni dłoń macierzysta w tak zwanej „Cerowni“; a synów, co już nie mają ojców na tej ziemi, w bursie uczyć będą: jak wierzyć, kochać i przebaczać, a umysł kształcić nauką, i tak przyszłość im zabezpieczą. To wszystko, uważcie, jedno serce działa, zapalając swym ogniem do czynu serca pokrewne sobie, prawdziwie: „Mocna jest jako śmierć miłość“. Ale jej miłość nie zna spoczynku, do czynu ją woła. Wciąż w nędze kraju i miasta wpatrzona, dostrzega znów ranę, ranę ducha i życia. Tyle bowiem dusz zapomni tej wiary, co zbroją przyodziewa w walce ze światem i ciałem, tyle serc ginie nędznie, gubiąc niewinność i wierność w kale zepsucia — tych serc szkoda — ratować je trzeba. Tyle znów napotyka w drodze życia dusz jasnych, co płoną ogniem poświęcenia, więc zespoli jedne z drugimi. Wzniesie dom z pomocą tych, co pojmą jej myśli, dom, w którym upadek przez pokutę i pracę leczyć się będzie, a niewinność i cnota dusz wybranych, stanie tu jako mistrzyni zbłąkanym, poświęcenie zakonnice szkołą, ich wpływ odrodzeniem do nowego życia. Poznajecie dom pokutnic „św. Teresy“ i sierot „św. Zofii“. Tym ostatnim zabezpieczy wytrwanie w dobrem, otoczy pieczą macierzystą te dzieci, które już matki i dachu nie mają. Zjednoczy pokutę i sieroctwo, niewinność i poświęcenie, u stóp miłośnika dusz Jezusa utajonego w Sakramencie miłości; On to mieszkając wśród tych serc, osłaniać będzie niewinnych, tulić sieroty, pobudzać dusze upadłe do powstania. Patrzcie, jak jej miłość z Boga płynie, do Boga wiedzie i na Bogu się opiera! To mało jeszcze, bo to serce matki, a matka wszystko przenika, co dziecka się tyczy. Są przecież dziatki chore, a ich matki biedne nietylko

leków, ale i chleba nie mają, więc trzeba lecznicy bezpłatnej, a w niej serca, bo ktoś bardziej serca potrzebuje niż dziecko, osobliwie dziecko co cierpi? Więc stanie szpitalik „św. Zofii“, a Siostry Miłosierdzia, miłosierdziem swoim, poświęceniem swoim, uratują dziatkom zdrowie i życie. Jest jeszcze młodzież rzemieślnicza, czegoż jej trzeba? Umocnienia we wierze i obyczajach — nadto musi ona mieć punkt zborny w spoczynku, rozrywkę po pracy, ale bez grzechu; „Skała“ — dom ten za jej pieniądze kupiony, na skale Kościoła wsparty, do dziś dnia stoi, myśl ś. p. Jadwigi spełnia. Więźnie opuszczają dom kary, nieraz z wiarą odzyskana, z chęcią do pracy, ale często z wolą słabą i bez pomocy, a nędza do zbrodni nieraz prowadzi. Więc ktoś, jeżeli nie serce ś. p. Jadwigi natchnie ludzi dobrej woli i utworzy się „Towarzystwo opieki nad więźniami“. Po ulicach miasta snuje się żebractwo brudne, ciemne i głodne, często bezbożne, a próżniacze. Znacie „Dom pracy“ na Stryjskiem? Tam schodzą się zewsząd nędzarze i pod opieką Sióstr św. Józefa pracują dnie całe; powoli praca uleczy ich z nałogów, wiara powróci do serca, sumienie się zbudzi, a opieka zakonnice strzedz ich będzie od nowych wybryków. Grosz zapracowany ręką ubogich i poświęcenie Sióstr, co od domu do domu chodząc kołącą o wsparcie, w żywność dom zaopatrzy, byt skromny zapewni. To już ostatnie z dzieł jej jawnych we Lwowie samym, a ktoś zliczy to, co jej ręką lub wpływem rozsiane, po ziemi naszej miłosierdziem jaśnieje? A teraz powiedzcie Żał. Słuchacze, czy nie można bez żadnej przesady słusznie twierdzić, że ś. p. Jadwiga stała się matką kraju swego? Bezwątpienia, była matką ubogich i cierpiących, sprawdziły się na niej słowa psalmisty: „Tobie zostawiony jest ubogi, sierocie ty będziesz pomocą“. Ps. X. Ona jak matka wszystkim stała się wszystko, wedle wyrażenia Apostoła, aby wszystkich pozyskać Chrystusowi. O tak, miłosierdzia jej nikt nazwać nie może dziełem bezbarwnej filantropii, co tylko wzniosła jej dobroczynna ręka, co stworzyło miłujące serce, to poruczyła straży Kościoła, jego opiece oddała serca cierpiących i dla tego wszystkie jej dzieła są pomnikami żywymi, które sławią dobrodziejstwo katolickiego miłosierdzia.

Nadto staje się ona matką naszej społeczności, gdyż tak jak matka uczy nas — zwraca ku dobremu, zachęca byśmy dobre nasze chęci w czyny zamieniali, wskazując czem wypełnić tę próżnię i czczość żywota, który się tak często na

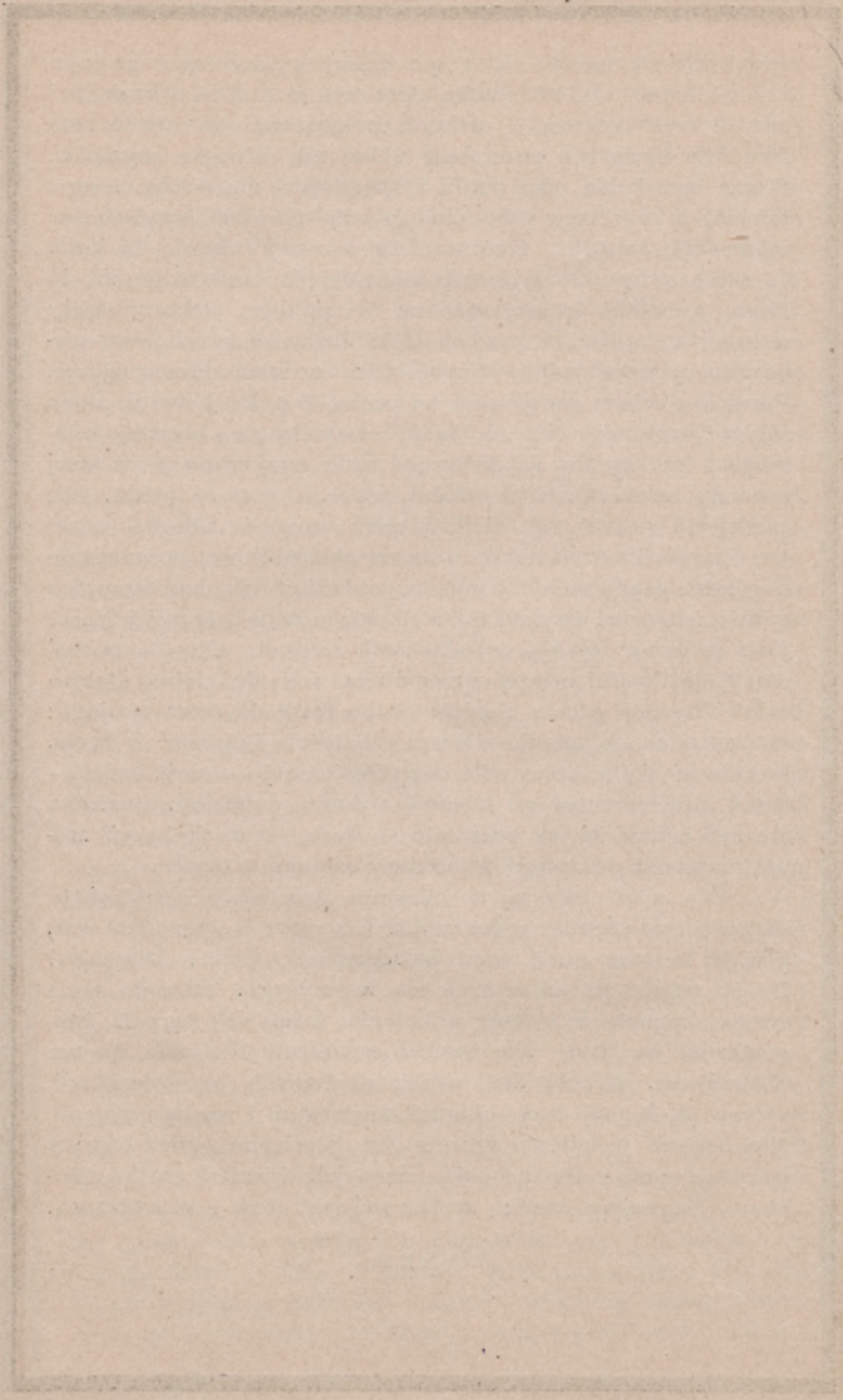
samych nicościach marnuje; czem wreszcie gniew Boży przebłagać i jaką miłością Ojczyźnie się oddać i służyć jej sprawie. O zaiste, „mocna jest jako śmierć miłość!“ Widzicie więc Żań. Słuchacze, jakie to są płomienie tej miłości ożywiającej serce ś. p. Jadwigi, widzicie jak miłość jej, to czyn nieustanny, wydający ją całą Bogu, rodzinie i ojczyźnie. Cóż dziwnego, że przed kilkoma laty wreszcie spracowana upada pod ciężką niemocą. Zadrżało miasto nasze, jeżeli płaczem ubodzy, wzniosły się w niebo zewsząd modlitwy i ofiary, rzekłbyś, że walkę św. niebu wypowiedziała ziemia polska, stając w obronie życia ukochanej swej matki, i tu okazało się jak wielką miłością ukochała ją ziemia nasza, jak gorąco umieją kochać serca nasze. Bóg się ulitował — powstaje księżna z choroby, ale już nie do czynu! Oto wsparta na ramieniu ukochanego syna, opuszcza Lwów i cicho usuwa się z oczu ludzi i świata do zamku Krasicyńskiego i tam u stóp Boga, przy zwłokach męża, przy sercu syna i swoich, w ciągłej modlitwie i bogomyślności czeka aż Pan zawoła ją do spoczynku po pracy, do wesela po cierpieniach, do zespolenia się po rozłące z tyłu swoimi. Ztamtąd z głębi swojej ciszy będzie oglądać owoce swych prac i skutki błogiej poświęceń życia całego. A w czym? W rozwoju życia i czynów miłosierdzia, które obudziła w sercu społeczności naszej. A ona wciąż się już tylko modli, dziękuje a prosi, codziennie Pana miłości w Komunii do serca bierze i codziennie Mu serce swe wydaje, i tak odpoczywa na Sercu tego, do którego dążyła przez czas pielgrzymki swojej.

Zrozumiecie teraz prawdę mego twierdzenia, że miłość Boga w dzieciństwie zapalona w jej sercu, jako w ciągu życia stała się przyczyną działalności całej dla dobra rodziny i ojczyzny, tak znów teraz przy schyłku żywota powraca do źródła swego, t. j. do Boga, i dlatego to ś. p. Jadwiga już z Nim samym tylko przestaje... I tak przeszły lata ostatnie: wiek, miłość i cierpienia strawiły jej siły, coraz cichsze objawy życia, coraz gorętsza modlitwa, coraz czulsza miłość syna i swoich... Wreszcie w sobotę 29. marca o godzinie pół do dziesiątej rano przyjmuje do serca utajonego Jezusa po raz ostatni (na 2 godzin przed śmiercią) ale tak cicho... już nic nie mówi — usta jej milczą, tylko dusza się w Panu zatapia. Przyjmuje oleje św. i milczy, tylko łza wielka spływa cicho po spokojnem licu. Składa ostatni pocałunek na skroni

syna! Ale nic nie mówi. A syn klęczy wpatrzony w gasnące a uwielbiane oblicze matki, lecz on ją i dziś rozumiał i odgadł myśl ostatnią i ostatnie pragnienie, bo miłość taka jaka ich łączy nie potrzebuje słów, ani dźwięku wyrazów. Bierze bezwładną rękę matki i błogosławi nią siebie, żonę i swoich, a tak trzy pokolenia znaczy na wieki krzyżem św. ręką matki swojej... I coraz ciszej a ciszej robi się do koła, bo serce to wielkie przestało uderzać, już dusza ta poszła do Boga, a zwłoki drogie, uspione w spokoju, cicho spoczęły w objęciach syna... Pozwólcie Żał. Słuchacze, niech wam wypowiem jeszcze jedno słowo, które w mem sercu znajduję. Patrzcie duchem raz jeszcze na postać ś. p. ks. Jadwigi, snem śmierci uspionej. Nie zdobia ją szaty drogie, bogate, księżące — ale wedle jej ostatniej woli, przybrano ją w strój zakonny tercyarki. Gruby habit, sznur i krzyż na piersi. Cóż znaczy ta postać tej wielkiej pani w szacie ubogiej córki św. Franciszka? Szata ta oznacza służbę Bogu, poświęcenie dla ludzi, zapomnienie o sobie, i miłość, o tak, nad wszystko miłość... krzyża! Czyż to nie wypowiada nam całego jej życia? Jaka za życia, taka i w objęciach śmierci. Oby ta postać ukochanej matki naszej przemówiła dziś do ciebie Polsko cała! Oby ten głos z cieniów grobu trafił do serca twojego; że dzisiaj nasze zadanie z wiarą i miłością Boga iść w życie, poświęcać się w pracy, dla ojczyzny naszej — nieść krzyż — o tak, nie wyrzucać go z serca, z domu, z rodziny, z narodu, ale żyć i umierać jak przystało na tych, których krzyż zrodził istnieniu, jednoczył w boleści, osłaniał w walce.

Czy mam zwyczajem mowców żałobnych zamknąć to słowo serca, słowem pożegnania? Czy mam ją żegnać od was, a w jej imieniu nieść wam pożegnania? O, nie! Dlaczego? Bo już żegnał ją sam syn, a ona żegnała go, tuląc do serca swego. Żegnały ją te trzy pokolenia, a ona ich żegnała, błogosławiąc na życie. Nie żegnam w imieniu Kościoła, bo ten Kościół św. wysłał dziś swych dostojnych przedstawicieli, którzy ją żegnać będą błogosławieństwem i modły swojami. Nie żegnam w imieniu naszym Żał. Słuchacze, gdyż oto my wszyscy, wraz z Polską całą, cicho jak dzieci tę matkę ukochaną żegnajmy sami: milczeniem, łzą i modlitwą.

A M E N.





# MOWA ŻAŁOBNA

WYPOWIEDZIANA NAD GROBEM

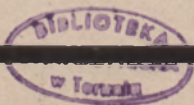
s. p.

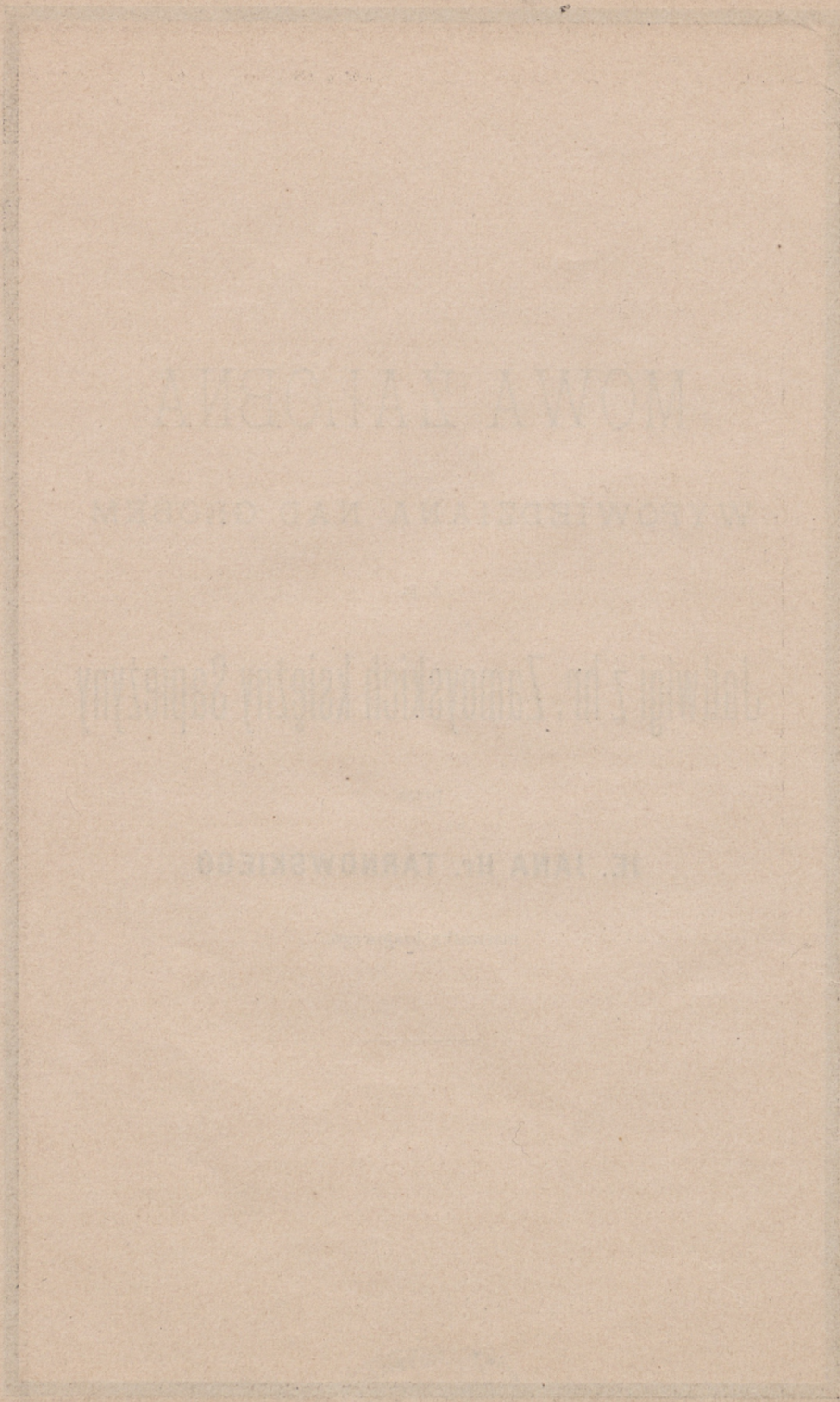
Jadwigi z hr. Zamoyskich księżny Sapieżyny

przez

**JE. JANA Hr. TARNOWSKIEGO**

marszałka krajowego.





WOLFFENBÜTTEL

VERLAG VON H. WOLFFENBÜTTEL

Verlag von H. Wolffebüttel

H. WOLFFENBÜTTEL

**W** całym ciągu dziesięciowiekowych dziejów naszej ojczyzny — od początku jej istnienia, przez czasy najbardziej jaśniejące chwałą, aż do dni największej niedoli, znajdujemy nierzadko żywe przykłady poświęcenia i cnót niezwyklej miary, które pozostaną zawsze chlubą naszego narodu i naszej przeszłości, a są zarazem jakby przez Opatrzność nam zesłane, na wzór dla wszystkich, na otuchę i pokrzepienie serc wątpiących i zbolałych.

Obok licznych postaci wielkich mężów, co radą i ramię służyli ojczyźnie — obok twórców jej wielkości i tych, co usiłowali dźwigać ją w upadku, jaśnieją na niejednej karcie tych dziejów — niewiasty, których pamięć otoczona jest czcią i dziwnym jakimś urokiem.

Zwykliśmy uważać je za patronki naszej ojczyzny, ufni, że ich niegdyś tu na ziemi położone zasługi i ich nadziemskie pośrednictwo, przechylą nam może kiedyś szalę Boskiej sprawiedliwości.

Szereg tych postaci niewieścich otwiera jedna z pierwszych święta — matka poległego pod Lignicą bohatera; a jakby z jej imieniem łączył się u nas przywilej niezwyklej zasługi i świętości, widzimy królowę, która zaparciem się własnem i zrobioną z siebie ofiarą, łączy losy dwóch ludów i dając początek ich zjednoczeniu, otwiera dwuwiekową epokę świetności naszego narodu.

Wieki dzielą nas już od tej zamierzchłej przeszłości i któż dziś zliczy te polskie niewiasty, którym Święta Jadwiga i Jadwiga Królowa były wzorem? Kto policzy i oceni wszystkie ich zasługi?

Mineły czasy wielkości i chwały, mineła i ta doba nieco późniejsza, gdy matki, którym przyświecał przykład Św. Jadwigi, wychowywały bohaterów z pod Cecory i Wiednia;

ale nie minął i zapewne, dopóki świat stoi, nie minie czas sposobny do poświęcenia i zasługi.

Zmieniło się tylko jej pole i zakres; w szeregu świętych niewiast przyszła kolej na te, do których odnoszą się słowa wieszczka:

„Klęknij przed Matki bolesnej obrazem“.

Jeżeli czyje życie było nieustannem pełnieniem tej rady, by wśród krzyżów życia u stóp Matki bolesnej szukać ulgi i pociechy, — jeżeli do kogo stósować się godzi te słowa natchnione, to zaprawdę chyba do nikogo słuszniej, jak do tej właśnie Matki Polki, której stratę oplakuje dziś polskie społeczeństwo, do ś. p. ks. Jadwigi Sapieżyny.

Nie mogę kreślić tu Jej żywota, ani nawet wyliczać wszystkich jej zasług; pragnę jedynie złożyć hołd pamięci tej, która zarówno w szczuplejszem kole życia rodzinnego, jak i na szerszem polu działania, na jakie powołało ją zajmowane w społeczeństwie stanowisko męża, była zawsze doskonałym wzorem niewiasty bogobojnej a mężnej, o jakiej naucza pismo św.

Nie łatwo byłoby wymienić wszystko, co kraj nasz zawdzięcza inicjatywie, wytrwałości i wreszcie ofiarności tej dostojnej pary; niejednokrotnie już słusznie zauważano, że jak w sferze politycznej i ekonomicznej nie ma w kraju naszym instytucji poważnej i pożytecznej, którejby pierwszy Marszałek krajowy ś. p. Leon książę Sapieha nie był twórcą, lub do niej nieprzyłożył pomocnej ręki, tak znowu w dziedzinie dobroczynności i miłosierdzia, w sprawie niesienia ulgi i pomocy tym, co jej najwięcej potrzebują, równie wytrwała, skuteczną i zbawianną działalność rozwijała ś. p. księżna marszałkowa.

A jeżeli niełatwo jest wyliczyć jej zasługi dla samej ich mnogości, o ileż trudniej jeszcze przedstawić wiernie to, co było ich źródłem, t. j. wszystkie zalety niepospolitego jej umysłu i całą wzniosłość uczuć szlachetnego jej serca.

Któż wreszcie zdoła zgłębić wszystko, co było treścią tego serca, które chyba tylko przez tych, co mu byli najbliżsi słusznie i zupełnie ocenione być mogło. Nam niech to wystarczy, co stwierdza całe Jej życie, że było ono pełne żywej wiary, gorącej miłości Boga i ojczyzny, że była w niem siła i dzielność obok czułości na każdą niedolę, była wzniosłość uczuć obok ich wielkiej prostoty.

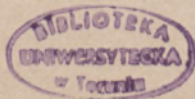
Ustępuje z pośród nas ta postać szanowna, co przez lat  
tyle budziła powszechne uwielbienie; kraj cały żegna ją  
ze czcią i żalem, a my tu zebrani nad jej otwartą mogiłą  
pożegnajmy modlitwą i łzami.

Pamięć Jej niech żyje wpośród nas, a modlitwa idąca  
za Nią do nieba, niech wyjedna także ulgę dla osieroconej  
rodziny, dla tych zwłaszcza, których boleść dziś największa  
i łzy najgorętsze.

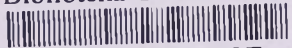
O jej duszę możemy być spokojni — ona przed tronem  
Najwyższego stoi czysta jak Anioł i prosi zmiłowania nad  
nami. Miejmy nadzieję, iż za przyczyną świętej patronki wy-  
jedna sobie u Boga tę łaskę, że wnuki jej dożyją szczęśliw-  
szych dla ojczyzny czasów, niż te, na które Ona przez ciąg  
swego życia patrzyła.

Pokój Jej duszy a cześć Jej pamięci!

2. kwietnia 1890 r.



Biblioteka Główna UMK



300020638127

P. P. DOM KSIĄŻKI  
— ANTYKWARIAT —

---

---

\* 068236

342630

10

NAKLADEM I DRUKIEM PILLERA I SPÓLKI.